

gdzieś na grani

r.p.k.



...i ręce zimne jak wiatr
z daleka jest ich świat
stał z boku

Post Regiment

jesień	30 września 1999
gorzkie owoce	5 grudnia 2000
la destination	22 września 2001
*** <i>oscylacje...</i>	5 października 2001
niedziela	listopad 2001
der vögelhändler	luty 2002
*** <i>martwy las...</i>	28 maja 2002
2k.....	8 listopada 2002
astronomy	17 czerwca 2003
stan próżni	lipiec 2003
uśmiech kota.....	12 września 2003
wtajemniczenie	26 września 2003
*** <i>calki po sensach...</i>	październik 2003
*** <i>w rytmie noezdob...</i>	leto 2004
*** <i>no yuyam...</i>	leto 2004
*** <i>bez tego co było...</i>	lato 2004
'āqibat	sierpień 2004
*** <i>słowa których nie ma...</i>	październik 2004
maskarada	październik 2004
erotyk współczesny	październik 2004
pierwszy listopada	1 listopada 2004
*** <i>pochodzę ze świata który przestał istnieć...</i>	5 listopada 2004
*** <i>ja jedna z wielu niewolnic...</i>	9 listopada 2004
modlitwa ii	wiosna 2005
hic et nunc	3 grudnia 2006
*** <i>kręcimy wokół pojęć...</i>	2007
*** <i>zaczynam chyba rozumieć...</i>	2008
*** <i>czytam twoje dłonie...</i>	2008
jesień vi	2008
*** <i>obudzony z nocnego koszmaru...</i>	6 grudnia 2008
*** <i>mam głowę pełną kamieni...</i>	2009
*** <i>i dokąd jutro skłamię...</i>	2009
*** <i>słowa w gardle ugrzęzły...</i>	2010
*** <i>rzadko wchodzę do tego pokoju...</i>	25 lipca 2010
*** <i>moje wiersze stały się procesem wykreślenia...</i>	sierpień 2011
album wspomnień	sierpień 2011
o przemykaniu drzewi.....	11 marca 2012
*** <i>kiedy budzę się...</i>	18 lipca 2013

gdzieś na grani

(c) ryszard pavel kostecki 1999 – 2013
wydanie drugie, rozszerzone i poprawione
waterloo, ontario 2014

JESIEN

Adasiovii Gąsieniczowi

Nadchodzi melancholia jesienna,
A razem z nią bolesna codzienność.
W moim umyśle chmura ciemna
I niepokoju duszy bezsenność.

Od braku celu ciągle uciekam
W zwykłego trwania złudne płomyki,
Z dookreśleniem dążeń mych zwlekam,
Choć w sercu, we śnie, wciąż słyszę krzyki.

Bądź, kiedy najdzie ta chwila dziwna,
Która przelewa na papier myśli,
Poczucie braku, niepokój życia,
Wtedy, czasami, śmierć mi się przyśni.

I tak wciąż krążę, wciąż w zawieszeniu,
Ni to w tęsknocie, ni to w cierpieniu,
Jesiennym krajobrazem dysząc,
Marzę, zatapiam się, i piszę.

GORZKIE OWOCE

mrówki
w swych gniazdach
miastach

wylupiaсте oczy ryb
dziwne ptaki
żaby skryte w mroku

przypieszam
nie ufam
coś ugrzęzło w gardle

LA DESTINATION

A więc nastal czas. Będziemy dziś włóczyć się po spelunach, po pustych nadbrzeżach, taplać się w błocie, upadlać na każdym rogu. Dziś każdy zaułek stanie się świątynią rozpusty, każdy lyk wina heretycznym aktem naszej mszy w świątyni grzechu. Dziś rozpalimy płomień pożądań i zagotujemy w nich naszą krew. Sprzedamy czas za rozkosz, życie za niemoc.

A więc chodźcie, wypełnijmy z mroków rur kanalizacyjnych, studzienek, cieni latarń. Ukażmy swą siłę, ukażmy swoje prawdziwe oblicze. Zerwijmy ściany, baldachimy, zasłony kłamliwych oczu. To nasz czas!

A więc weźcie ze sobą robactwo, weźcie choroby, śmierć, weźcie też rozkładające się zwłoki, kał. Wywlecemy je na powierzchnię, z nich i z waszych rozpadniętych twarzy, zrujnowanych gestów, obumarłych słów tworząc dekorację dla naszego tańca zmysłów, bezbożnej ekstazy wrażeń. I już na zawsze będziemy tak pulsować zjednoczeni ze światem.

Aż ktoś stłucze lustro.

(-)

oscylacje
neurotransmitterów pieśń
chaotyczny wpływ otoczenia
arytmia uczuć

i tylko drgające galki oczne
wciąż nie mogą uwierzyć
że czyjeś mądre głowy
zamknęły je w klatkę wzorów

NIEDZIELA

I znowu ruszył mas żywych strumień
Wsysać, zasysać – pomp stara śpiewka
Płyną raz w jedną, raz w drugą stronę
Szum wartki ruchu, w żyłach krew ciepła

Czy wierzą pompy w słów zrozumienie?
Bezwładnych twarzy senne mirażę
Własnym rozpędem trwa hydraulika
Gesty, formułki, łatwo powtarzać

Tak przelewani z pustego w próżne
Brzęczą jak dzwony z mosiądzu lane
Framuga formy – okrutny balast
Dla treści dawno gdzieś zapomnianej...

DER VÖGELHÄNDLER

Jezus
Immanentna Indoktrynacja Światłem
Wysprzedają moją duszę za pieniążki okultystów

Bezzębne babcie śnią czary wina
Ich wina – zgorzkniale
A sen ofiarowuję nosorożcom

Ale letargi trwania idą precz do Wietnamu
Sługusy orientacji
Apokalipsa

(-)

martwy las
każni miejsce
stracony czas
rozerwane serce

i nagle okazaliśmy się w innym wieku
i wszystko stało się takie nowe
piękne wspaniałe lepsze
buty stały się wygodniejsze
jedzenie zdrowsze i smaczniejsze
a my zdrowsi i szczęśliwsi
i już jest cudownie
więc wyjdź na ulicę
ciesz się z innymi
twoje problemy są rozwiązane
twoja przyszłość jasna
wiwat

ASTRONOMY

Ja mówię, ty mówisz, on, ona, ono mówi, my mówimy, wy mówicie, oni, one mówią. Cały czas. Gdy ból to słowa, gdy radość to słowa, gdy jakiegokolwiek inne uczucia to słowa. Ja, ty, my, wy. I gdy muzyka to słowa i gdy spojrzenia to słowa. Oni, on i ona. I jeszcze raz. I od dziecka. I jeszcze nad grobem. Żadnej chwili nie przeżywamy w pełni. Nie przezywacie. Nie przezywają. Poruszamy się (poruszacie, poruszają) w abstrakcyjnych systemach pojęć, systemach abstrakcyjnych pojęć, pojęciach systemów abstrakcyjnych. Jak fantomy i miraże unosimy-wy-oni się w świecie, który postrzegamy – o zgrozo! postrzegacie, postrzegają-jego-ich – a którego nie czujemy już bezpośrednio, tylko poprzez pojęcia, nie czujecie, nie czują. I oto nasz, wasz, mój, twój niedosyt i pustka, pustką, pustki, rozterki – w słowach, ach, pojęciach, tym worku foliowym założonym na głowę, w którym dusimy, dusisz, duszą siebie i nawzajem ja, ty, my, oni, wszyscy w hermetycznych kombinezonach... I jak gwiazdy na niebie ślemy ku sobie martwe sygnały. Słowa.

...or the light that never, never warms.

STAN PRÓŻNI

trzeba odbudować świat
gdy utożsamilem się z myślą
nastała pustka

rękoma dziś rozgarniam słowa
jak zasieki z drutów kolczastych

mówię już cokolwiek
nie słuchamy się
ściana co krok

każdy indeks każdy znak całki
niepostrzeżenie oddala nas od życia
w iluzję obiektywności

WTAJEMNICZENIE

niebo jest daleko
bo w każdym z nas

biegnąc wciąż ku niemu
oddalamy się

tylko ci którzy stoją
mogą zostać zbawieni

(-)

moje wiersze stały się procesem wykreślenia
wraz z nadmiarem zbędnych słów
udało mi się wreszcie
wykreśliłem siebie

UŚMIECH KOTA

W lesie Alicji
Od pewnego czasu
Ekipa naukowa szuka kota

Ostatnio udało im się dowieść
Że kota nie było w drzewie
Połamali je na kawalki
A w resztkach – kota ani grama
Posłużyło to jako temat trzech doktoratów

Nieco wcześniej zbadano norę kreta
Rozumiecie – tak na wszelki wypadek
W norze kota nie było
Za to znajdowała się tam jedna habilitacja

Niebawem zaś zostanie rozpoczęty
Proces osuszania jezior
A nuż kot jest na dnie?
Sprawa wymaga dalszych badań
Oraz profesury – ta w drodze

Kot zaś był to tu, to tam
Uśmiechał się, wygrzewał w słońcu
I rozmawiał z Alicją

(-)

całki po sensach
nabrzmiały jak wulkany
snem roję
po omacku
szukam słów
i nut

(-)

w rytmie pociągów
moje dzieciństwo

utul w ciepły sen
lekkie kołysanie

do snu położyć się
daleki маршрут

(-)

po ulicach
gdzie drzewów mroczny oddział
miastodni pasażerów

ktos jeszcze czeka
inne
już

(-)

słowa których nie ma
i napisać nie można

pełną oczu łzami
źrenic otchłani drżąca

i rąk zagubienie
bezradność w przestrzeni

coś zmienić trzeba
coś zmienić
coś zmienić...

(-)

bez tego co było
i dojścia brak
a na szlaku
pada śnieg

jest mi zimno
ciężki sen
oczy mrużę
boję się

'ĀQIBAT (عاقبت)

ciemny dół przebranych szczątków
gdybym nie wiem jak się wyteżał
nie oddzielę duszy od ciała
i wszystko znów się miesza

ile jeszcze mam czekać
ile próby tej niezrozumiałej
co robić by odzyskać siebie
czy mam klamać sobie wytrwale

tak długo szukałem wyjścia
choć zawsze je przeczuwałem
wstać i iść własną drogą
by słowo stało się ciałem

po krzyku cisza
po walce zmęczenie
trwa wielka gra nieskończenie
beze mnie

MASKARADA

geometra
w powietrzu kreśli zapamiętane
wielobarwne kształty setek figur
nieustannym wysiłkiem stara się
utkać zasłonę oddzielającą od przechodniów
i w figurach skryć bezradność
geometrii – pośród zawiei
zamek stoi wciąż

astronom
spogląda z oddali
na plejady słów rozsypanych wokół
świecących zimnym światłem
zamyka drzwi na skobel
i dorzuca lez by rozpaścić
ogień – pragnąc ciepła
nie kończy się noc

alchemik
pochylony nad ciężarem ksiąg
miesza ich karty
w talii którą jest grany
jeszcze bawi go ta gra
to warzenie eliksiru
wewnątrz – wśród tylu substancji
szuka recepty

EROTYK WSPÓŁCZESNY

tę-tni/j-ją
naszych dni
gni/j-ją
ciał-lo/ję-ją
lojem
gnojem
ćmi/j-ją
mra

PIERWSZY LISTOPADA

z kościoła ludzie wracali, a zwłaszcza szli starzy ludzie
pośród ogłoszeń o zen, tai-chi, i gimnastyce
chłodne już było powietrze, ani jednego powiewu
chmury zwalście przykryły światło, słońce, i niebo
ostatnie ptaki nad nami w milczeniu gdzieś przeleciały
z kościoła ludzie wracali

a zwłaszcza szli starzy ludzie
wśród szarych bloków i aut – świetlistych, zaparkowanych
na tych chodnikach, gdzie kał leży psi rozdeptany –
wśród reklam medytacji i jogi, i giełdy ezoterycznej
szli starzy ludzie z kościoła, wokoło leżały liście

ostatnie uschnięte na drzewach, w tej ciszy bez jednego powiewu
czekały na swój upadek, i gnicie, i zimę, i śniegi
co ziemię całą przykryją, czuć to w tej ciszy powietrza
co dudni w uszach i w oczach, dzień listopada pierwszy
ludzie powoli kroczą

pośród sklepów z promocją
z kościoła ludzie wracali, a zwłaszcza szli starzy ludzie
krokiem powolnym stąpali, wszyscy w ciężkich ubraniach
i czas było pójść już na cmentarz, nad grobem znicz swój zapalić
a zwłaszcza szli starzy ludzie, z kościoła ludzie wracali

(-)

pochodzę ze świata, który przestał istnieć
pola, po których biegalem
gdzie latały motyle i rosły kwiaty
gdzie płynęło kilka strumyków
zostały zabudowane domami
las, w którym było tyle szyszek i ścieżek
jest poprzecinany liniami trakcyjnymi
i zasypany śmieciami
miałem dom i sad
był tajemniczy strych z tysiącem rupieci
i zastawiony dziwnymi urządzeniami garaż

drzewa rodziły owoce
mieliśmy jabłka, grusze, śliwki, wiśnie
rosły też czarna i czerwona porzeczka
agrest, maliny, i wielka ściana winogron
na wiosnę pomiędzy topniejącymi śniegami kwitły krokusy
a latem kosmosy, nasturcje, i niezapominajki
do kwiatów zlatywały się osy, pszczoły, bąki, i motyle
mieliśmy też dużo tulipanów
i zbieraliśmy na zimę ich cebulki
a wiosną czasem z ziemi wyskakiwała żaba
a po deszczu wychodziły na ziemię i na chodnik dżdżownice
zawsze bardzo lubilem deszcz, i wybiegałem albo otwierałem okno
na płocie rosła fasola
a z przodu ogrodu była ściana z mirabelek
mieliśmy też trochę uschniętą czereśnię
kiedyś tata wziął mnie na barana
i wszedł ze mną na tę czereśnię
zobaczyłem z góry nasz ogród
to było coś wspaniałego
było też rozłożyste drzewo śliwki ułęgalki
zawsze jesienią leżało bardzo dużo jej owoców
miały taki ostry zapach i cierpki smak
i jeszcze dwa orzechy
jeden zasadzony dawno temu przez tatę
był duży i kładł się gałęziami na taras
a drugi, mniejszy, zasadziłem ja jak miałem kilka lat
i rósł koło drugiego, mniejszego, tarasu

mógłbym jeszcze więcej ci opowiedzieć
tyle, że mojego domu już nie ma
został sprzedany jakimś ludziom
nie ma też już sadu
żyję teraz w mieście

przyglądam się ludziom, którzy są smutni
mają ważne sprawy, i biegną po tym mieście
teraz jest tyle samochodów
i wszędzie reklamy
to wszystko jest takie obce
nie rozumiem tego
nie jestem z tego świata

nie rozumiem tego, że mam stać się kimś
kto siedzi przed komputerem albo przy papierach
wiesz, miałem ogród i dom
biegałem po polach
była trawa i drzewa i niebo i kwiaty
świerszcze śpiewały w trawie
nie rozumiem tego, naprawdę nie rozumiem
tego, że nagle się wszystko zmieniło
nie zauważyłem tego, jak szybko
przeszedł mój świat
stałem się wszędzie obcy
patrzę na tych ludzi dookoła
nie wiem co robić
czuję się zupełnie bezradny

przeczytałem dużo książek
i słuchałem dużo muzyki
i poznałem różnych ludzi
niektórzy mówili o tym, że jest im źle lub dobrze
a inni mówili jakieś mądre rzeczy
i uczyłem się jak pisać, i jak mówić, i jak myśleć
i chodziłem do szkoły, i tam też mnie nauczyle
bardzo dużo mnie nauczyle
ale ja dalej nic nie rozumiem

nie rozumiem dlaczego mój świat przestał istnieć
i zupełnie nie wiem co z tym zrobić
czuję się bardzo zagubiony
bo nie mam dokąd pójść
nic tutaj nie jest moje

nie chcę rozmawiać o mądrych rzeczach
i robić to czy tamto
napisałem tyle niepotrzebnych wierszy
tyle różnych spraw pochłaniało mnie
byłem bardzo głupi

czasem budzę się i jest mi bardzo smutno
bo wiem, że muszę wstać
ale wstaję, trochę jak stary człowiek
wolałbym dalej spać

i żeby dalej śnić, że jeżdżę na rowerze po naszej ulicy
i jest kwiecień, i kwitną bzy
nasza ulica była brukowana
i w ogrodach przy ulicy rosły białe i fioletowe bzy
i rzadko przejeżdżał jakiś samochód
a teraz jest bardzo dużo samochodów
ale wstaję, i robię to i tamto
ważne sprawy do załatwienia
jakiś czas temu przestał istnieć mój świat
od tego czasu nie mogę sobie z tym poradzić
wszystko jest jakieś inne i obce
i przestałem to rozumieć
zupełnie tego nie rozumiem

rozmawiam z rówieśnikami i z dorosłymi
i z młodszymi od siebie
i prawie wcale nie mogę się z nimi dogadać
choć mamy wszyscy tyle do powiedzenia
uważamy to lub tamto
i robimy tyle rzeczy

zupełnie nie wiem co dalej
mój świat przestał istnieć jakiś czas temu
a ja zostałem tu bezradny
pochodzę ze świata, który już nie istnieje
i czuję się z tym bardzo źle
nie wiem co dalej

MODLITWA II

na melodiach Marty Rakoczy

Obym zdolny był Panie budować
zamiast tęsknić do kształtów niezaistniałych.
Naucz mnie otwierać drogi
które nie klatką są lecz powietrzem.
Daj moc przechodzenia przez horyzont,
tak aby noc i dzień wypełniały swe przeznaczenie,
zaś ludzie w świetle mojego spojrzenia, słowa,
mogli znaleźć miejsce, czas.

Naucz mnie na nowo kochać
miłością słońca i wiatru.

Jeśli starczy mi siły, uwagi,
być może kiedyś
zbuduję dom u źródła.

HIC ET NUNC

nie wierzę już w rzeczywistość

nie chodzi o to, że miraż przesłoniły mi trzeźwość oczu
wręcz odwrotnie
pękła nić przeszłości
sprute szaty

nie pochodzę
i nie mam języka

i nie mam imienia, miejsca, rodziny
i nie mam własności
tej w sobie również

to nie rozpaczanie
jestem wszak spokojny w tej chwili
dogłębnym spokojem

patrzę na siebie, którego nie ma
udaję nadal wystarczająco
umiem komunikować
chwilę jeszcze

nie potrafię być
gdyż nie jestem
od dawna

podaję tylko w przypadkowe ręce znaki
przypadkowych mitów
akordeon w porannym tramwaju
parę groszy
i odwrócone spojrzenia

trudno zrozumieć tym, którzy tak uchwyceni swej historii
jak można istnieć bez historii
bez hysterii, gdy znikł czar

to jest jak po pogrzebie kogoś ukochanego
zostajesz na cichym cmentarzu
nie płaczesz, bo nie chcesz się ludzi
wiesz, że to tylko forma zapominania

stoisz i widzisz
pusty wiatr

nic

(-)

pamięci Stanisława Lema

krażymy wokół pojęć
pszczoly wokół kwiatów
gromadząc pyłek słów

wokół szumią trawy
chmury, których nie sięgniemy
przestrzenie

wytrwałą pracą
dopielniamy kształtu
naszego czasu

(-)

Ja jedna z wielu niewolnic Juliusza Cezara
Cezar bierze mnie kiedy ma ochotę
moje imię nie ma znaczenia
znają je tylko inne niewolnice
i uzbrojeni dozorczy Moje imię
zostanie zapomniane dość szybko
nie tak jak Juliusza Cezara
będą go opiewać poeci i historycy
Cezar gdy ma na to ochotę woła mnie
a ja daję mu swoje ciało On robi
to na co ma ochotę Przywykłam do tego
zresztą żyję w dobrych warunkach
pochodzę ze spalonej wsi której imienia
nikt już nie pamięta Moi rodzice i siostry nie żyją
Moje piękno stało się moim przekleństwem
nie leżę w ziemi z rodzicami lecz tu
w cesarskich pałacach Czekam na skinienie ręki
Jestem pogodzona ze swoim losem
a i tak na jedno wychodzi
tam na poduszkach leży Juliusz Cezar
i rozmawia z Brutusem Lubię
te ich rozmowy o polityce i o filozofii Moje życie
nie ma nic z abstrakcji jest czystym konkretem
żyję po to by sprawić przyjemność Cezarowi
jest tysiąc innych takich jak ja
moje imię nie ma znaczenia

(-)

Zaczynam chyba rozumieć
Przychodzi starość
Tu nie ma już krzyku i lęku
Otacza mnie oczywista konieczność
Która tak szybko nadeszła
Jestem zdziwiony jeszcze, bo takiej ciszy nie znałem

Nie jest to obojętność, ale nie ma już drogi
I nic się już nie rusza
To tylko oddech i powolny wiatr

Pamiętam, kiedyś długo krzychałem
Zdawało mi się, że wypadłem za burzę
Ale teraz widzę – każdy spektakl wymaga miejsca i czasu
A tu już jestem w bezmiejscu nieczasie
Tu już tylko patrzę w dawne przeminięte życie
Ślady na kliszy

Rozumiem jak bardzo potrzebowaliśmy czarować
Snuć sidła własnych opowieści i tęsknot
Jak bardzo było nam to potrzebne
Wtedy, kiedy jeszcze istniał czas

Dzisiaj nie ma już aktualności
Witam pustkę inaczej – jak odpoczynek
Ten dzień kończy się jak świat
Ten dziwny świat
Dobrze było tu być

(-)

czytam twoje dłonie
jak ocean przypowieści
pluskają w nim ryby chwil

pod nimi ciężarne nurty
niosą brzmienia i smaki
do nieznanых dzikich miejsc

dłonie twoje rozwarte
mówią, drżą i czekają
i gubię się w nich

JESIENŃ VI

Jesienią w górach spadają liście
Przełąda się w nich niebo i wiatr
Placz deszczu tańczy ograny motyw
Z promieniem słońca wśród zmierzchu barw

(-)

obudzony z nocnego koszmaru
z czarnej plamy za mną przede mną
wyruszam w góry

twarze ludzi
jeszcze mokre
jeszcze świeże

świta

(-)

mam głowę pełną kamieni
wyrzucę je przez okno
i stanę twarzą w twarz

wróci smak i zapach
zachwycę się i zadziwię
w ciepłym i miękkim nieznanym

gdzieś dalej będzie burza
pobiegniemy do domu
przed siebie

(-)

i dokąd jutro skłamię
ochlapie mnie znów autobus
milczę bez walki

nie mam rąk i ust
nie tańczę – sprzedaję bilety
idziecie na film by się śmiać

pamiętam że kiedyś byłem
ale wszędzie martwy czas
znowu zostanę pod sklepem

(-)

słowa w gardle ugrzęzły
z serca nóż wyjęty
porównań tępy skowyt

nocą słucham zapachów
stąпам cicho rozważnie
powstrzymując oddech

wydieram z papieru układanki
choć czasem jeszcze dławi
bolesna obcość wszystkiego

(-)

rzadko wchodzę do tego pokoju
wałają się tu jakieś stare rupiecie
połamane graty i nie działa światło

próbowałem powiedzieć coś ważnego
ale rozsypały mi się kartki
próbowałem pokazać gestami
ale uderzyłem ręką w ścianę

dawno tu nikt nie sprzątał
wydaje się też że nie było takiej potrzeby
zresztą zwykle nikt tu nie zagłada

trzeba będzie posprzątać
ale na razie boli mnie ręka
i kartki gdzieś pogubiłem

ALBUM WSPOMNIENÍ

wracam jak niewolnik
do zasłużonego legowiska

chowam się w przeszłości
w ciepłym utuleniu

tam kiedyś byliśmy
tam była przyszłość

coś wymknęło się
niezauważenie bezszelestnie

gąbką ktoś wytarł
delikatną świeżość naszych twarzy
naszą nieokreśloność

dzisiaj mądrzy w konieczności
na trajektoriach wątych sensów
otwieramy usta

ryby w akwariach
jakiś żółw
atrapy

rzadko słyszymy siebie
chrzęści kształt

O PRZYMYKANIU DRZWI

Chwila, kiedy ostatni goście opuszczają mieszkanie, jest chwilą szczególną. Zostajesz wtedy sam. Przez chwilę pobrzmiwa w ustach ten słodki posmak ostatniego uśmiechu, gestu, spojrzenia. Jeszcze jesteś otulony zwiewną pajęczynką porozumienia, wspólnej obecności. Powoli przechodzisz do kuchni, omiatasz wzrokiem pogorzeliśko talerzy i pustych butelek. Uśmiech wyrozumiałości w kąciuku ust, drobna radość, że to miejsce przed chwilą było tak żywe, pełne niedopowiedzianych historii, tylu pytań i przeżyć, które pozostały rozkoszną tajemnicą. Obracasz się więc za siebie, krok, dwa, trzy, przechodzisz do pokoju. I nagle przesywa cię pierwsza iskra samotności. Ciepłe światło, stonowane kolory, może muzyka w tle. I tylko ślad po ludziach, zniknęli jak wytarty gumką szkic, jak klisza wyciągnięta z aparatu na słońce, nic, null, zero. Ciało odzywa się słabością, dziwnym mrowieniem, zawieszona nad znikającym przeżyciem bliskości. Nitki pajęcze rozerwane, pogubione, wszystko znika w zatrważającym tempie. Zostaje świat przedmiotów, zimny, obcy. Poddający się działaniom, z których każde obce, zbyt wiele, wymuszone. Krzesło, kanapa, biurko, światło. Trzeba posprzątać jutro. Trzeba załatwić sprawy. Trzeba kupić coś do jedzenia. Ciężko, tak strasznie ciężko i pusto.

(-)

kiedy budzę się
nie wiem kim jestem
i nie wiem kim mam być

dla wygody innych
nauczyłem się przybierać pozy
w których usztywniłem ciało

jestem przez chwilę
pomiędzy przebudzeniem a lękiem
choć nie umiem mówić
czuję i tęsknię
ale nie mam nic

potem znów dzień
zdlawiony oddech serca
już nie ma mnie
jest fikcja

czasem przez chwilę zaświecę
światłem odbitym twojej uwagi
potem znowu zgasnę
umarłem pół życia temu
nie umiem zmartwychwstać

za tą szybkością zdlawiłem siebie
stając się dorosłym nikim
mogę iść dokądkolwiek
nie mam dokąd

